

KOŚCIÓŁ 'S. ALEKSANDRA W WARSZAWIE.

Najnowszy kościół w Warszawie jest tu umieszczony pod tytułem Sgo Aleksandra; okazałością zewnętrzną, urządzeniem wewnątrz i porządkiem, zasługuje na uwagę nie tylko znawców, ale i wszystkich zwiedzających tę część miasta. Miejsce samo, równie jak i wystawienie kościoła przypomina wiele pamiątek historycznych, my jednak tylko tę wspomniémy która nie sięga dalekiéj starożytności, a ma związek z tą okazałą budową. Kiedy Cesarz Aleksander wjechał do Warszawy dnia 12 listopada 1815 roku, mieszkańcy tutejsi chcąc uczcić wjazd uroczysty jakim trwałym pomnikiem, umyślili wystawić bramę tryumfalną, i w tym celu złożyli dobrowolną składkę. Monarcha obszernego państwa, przekładający zawsze szczęście i dobro ludów władzy jego powierzonych nad oznaki powierzchowne, nie przyjął téj ofiary; i w liście pisanym do ówczasowego prezesa Senatu, podał środek, jakim może naród przekazać następnym pokoleniom pamiątkę tego dnia, kiedy stanął po raz pierwszy jako prawy Monarcha; stosując się więc do wysokiéj Jego woli, postawiony został ku chwale Najwyższego dom Boży, pod tytułem Sgo Patrona Cesarza w Bogu spoczywającego.

Kościół Sgo Aleksandra wybudowany jest na rozległym placu, zwanym pod trzema krzyżami, w końcu Nowego-Świata, w stronie południowéj Warszawy, przy zejściu wielu ulic, odsłoniony ze wszystkich stron i nie zetknięty z żadną budową tak prywatną jako i publiczną, może być z wielu punktów uważany, a zawsze piękny widok sprawuje. Wystawiony jest w kształcie rotundy z kopułą, i w środku z oknem na wzór Panteonu Rzymskiego. Do kościoła wstępuje się po obszernych i wygodnych wschodach kamiennych, przytkniętych ze stron przeciwnych do dwóch portyków; każdy o ośmiu kolumnach koryntckich z pięknemi i kosztownemi kapitelami. Wejście główne od strony wielkiéj Alei ozdobne wspaniałemi podwojami na których bronzowe ozdoby są wyrobem artystów Warszawskich. W kościele posadzka gustownie ułożona, wznosi się na sklepieniu pod którém groby widne i suche mające wolny przystęp powietrza, tak jak i cały kościół, rzadko gdzie indziéj podobną się zaletą odznaczają. Sklepienie górne wznosi się na ośmiu mniejszych wewnątrz kościoła przyozdobionych, w około pięknémi kolumnami. Sześć nisz otaczają wewnątrz okrąg kościoła i nie psując w niczém jego kształtu, wygodnie mieszczą ołtarze i potrzebne sprzęty do użycia w obrzędach religijnych. Ołtarzy w tym kościele jest trzy, w Wielkim Chrystus ukrzyżowany, na stronie prawéj Najświętsza Panna, na przeciwnéj stronie Piotr

święty. Pod wielkim ołtarzem jest z kamienia naturalnéj wielkości, wyobrażenie leżącego Chrystusa, przez znawców za arcy dzieło sztuki poczytane, niewiadomego rzeźbiarza, które przez Lubomirskiego miało być sprowadzone. Wszystkie ozdoby wewnętrzne są w kraju tutejszym wyrobione, równie jak i organy naprzeciw wielkiego ołtarza w formie dwóch arf zetkniętych, przez jednego z biegłych wystawione.

Cmentarz do koła kościoła otoczony kamiennemi słupami, u których zwieszone żelazne łańcuchy stanowią gustowne ogrodzenia od drogi publicznéj, nad którą jest cokolwiek wzniesiony. Przestrzeganie pilne porządku i gorliwość o utrzymanie czystości tak wewnątrz świątyni jako też zewnątrz, zasługują na uwielbienie od Chrześcian przychodzących zanosić tam swoje modły; niemniéj zasługuje, aby naśladowano unikanie tych pstrych ozdóbek częstokroć do innego celu przeznaczonych, niewłaściwie po innych kościołach dla źle zrozumianéj pobożności zawieszanych. W kościele Sgo Aleksandra pierwiastkowe urządzenie trwa do tych czas, że płeć na dwóch przeciwnych stronach w czasie nabożeństwa jest oddzieloną, i urządzenie takowe jest niemal we wszystkich kościołach zagranicznych. Dwa odpusty dorocznie tutaj są obchodzone, pierwszy 12go grudnia w dzień Sgo Aleksandra, drugi zaś w niedzielę 11 po Zielonych Świątkach na pamiątkę poświęcenia kościoła, kiedy przypada Ewangelia o przywróceniu mowy niememu.

Kościół ten ukończony został r. 1826, i poświęcony d. 16 czerwca przez Wojciecha Skarszewskiego Arcybiskupa Warszawskiego; budową zaś jego trudnił się Aigner. Od czasu konsekracyi przeznaczony jest na parafią, która dawniéj była w Ujazdowie; liczba parafian w tym roku wynosi 4550; ma swego osobnego proboszcza i wikaryuszów.

POSTRZEŻENIA O BUDOWIE ŚWIATA.

Im więcéj się pole wiadomości rozszerza, tém bardziéj ich oczywistość wiarę utwierdza, i Boga, równie sercu jak rozumieniu zwiastuje. Herschel, La-Place, Biot, Réaumur, Hany, Davy, nie dla zabawy tylko i ciekawości czuwali po nocach. Każdy znamienity geolog, matematyk i astronom przyniósł swój kamień do świątyni nauki chwale Boga poświęconéj. Każde nowe odkrycie w ich zawodzie nowym było hymnem dla Boga. Dziś z pewnością matematyczną wykazają się dziwiące prawdy, które starożytni tylko przeczuwali.

Astronomia zawsze w równi z cywilizacyą postępuje. Pierwsze ślady dziejów wskazują nam pasterzy równin azyatyckich, którzy na gwiaździstém niebie rady i przewodników szukali i dla tego śledzili gwiazdy, których bieg kierował niemi w drogach nie pewnych, i których rozmaite położenia, odmiany roku im wskazywały. Niebo było ich jedyną księgą, biblią, źródłem poezyi i nauki. Długo mniemano, że gwiazdy są nieruchome, ale teleskopy wskazały nam iż krążą jak nasza ziemia, i że dla tego tylko, iż w ten powszechny ruch porwani jesteśmy, biegu nieprzeliczonych światów, około wielkiej osi świata rozpoznać nie możemy. Poznać i zliczyć wszystkie błyszczące ciała na niebie, możność ludzką przechodzi, bo każdy nowo udoskonalony teleskop pokazuje nam światy dotąd niedostrzeżone. Z doświadczeń dotychczasowych wnioskować można, że kiedyś w miejscu gwiazdy, która się dotąd jako jeden punkt błyszczący okazywała, sto gwiazd osobnych postrzedz się dadzą.

Jest więc wiele gwiazd podwójnych i potrójnych. Podwójnych gwiazd odkryto już przeszło 3,000, z których większa część drogę około punktu środkowego dopiéro w 1200 lat odbywa; i łatwo przypuścić można, że liczba tych gwiazd bliźnich, daleko większą być musi.

Bardzo ugruntowane domniemanie astronomów wierzyć każe, że te miriady odległych słońc, nie daremnie swoje promienie na przestrzeń niezmiernego etheru wysyłają, ale że za każdym z nich postępuje orszak planet, które jako ciała ciemne, od blasku swéj wszystko ożywiającéj gwiazdy światło otrzymujące, nie są dla nas widzialne.

Gwiazdy, które niejako od siebie tak są oddalone jak Uranus od naszego Słońca, t. j. 400 milionów mil geogr. powinny także mieć swoje planety, to jest: swojego Merkuryusza, Wenusa, Ziemię, Jowisza i Saturna; one są potrzebnemi środkami systemów, których niezliczona ilość przestrzeń niezmierną zapełnia. Jeżeli te planety od istot myślących są zamieszkane, umysł ludzki na samę myśl tych miriadów światów i duchów, największém zadumieniem przejęty być musi.

Wollaston uważa, że Syriusz najjaśniejszy, i bez wątpienia ze wszystkich gwiazd stałych najbliższy, wylewa massę światła, czternaście razy jaśniejszą i mocniejszą od światła słonecznego, a przecież ten Syryusz jako punkt centralny swojego wspaniałego systemu, wydaje nam się tylko jak mały punkcik błyszczący.

Saturn z swojemi pierścieniami i księżycami, okazuje się przez średnią lunetę nie większym jak talar. Gdyby więc jaki astronom narzędziami, jakie my mamy, z Syryusza na nasze słońce się patrzył, wtenczas to ciało tak dla nas olbrzymie, wydawałoby się oku jego jak mały promyk, i gdy najznaczniejsza z planet około naszego słońca krążących, najwięcéj setną część jego światła przejmuje, przeto astronom na Syryuszu, aniby postrzegł naszéj ziemi. Ten więc astronom układając mappę nieba, nietylko słońce, ale i cały nasz system i nasze planety tylko za jednę gwiazdę stałą uważać będzie; a zatém kula, na któréj mieszkamy i którą

światem zowiemy, ani mu przyjdzie na myśl, ani jéj na karcie świata umieści. I gdyby ziemia nasza nakoniec zniszczoną została, wtedy na 50 światach, które bez wątpienia od swego słońca, Syryusza ciepło otrzymują, niktby zapewne nie postrzegł, żeśmy kiedyś byli i być przestali. Cóż to jest za oko! które nad temi światy czuwa, i swoje opiekuńcze ramie nad nie rozciąga, i wszystkie utrzymuje?

Gwiazda *o* w Wielorybie pokazuje się w 11 latach tylko 12 razy. Przez 14 dni błyszczy w zupełném świetle, poczém słabieje w trzech następujących miesiącach, nakoniec znika. Po 5 miesiącach znowu jest widzialną, i światło jéj wzrasta przez 3 miesiące. Inna gwiazda *b* w Perseuszu widzialną jest przez 62 godzin, potém nagle blask swój utraca, tak, że od drugiéj aż do czwartéj wielkości się zniża, i gdy przez 2 lub 3 godziny tak małą była, znowu po $3\frac{1}{2}$ godzinach tak będzie wielką i błyszczącą, jak pierwéj.

Być może, że to chwilowe przyćmienie gwiazd niektórych, pochodzi z chwilowego przechodzenia jakowéj planety, która w czasie krążenia swego, część gwiazdy centralnéj zasłania; czasem podobne zaćmienia gwiazd stałych, mają miejsce tylko co lat 500.

Chociaż według mniemania astronomów, jesteśmy w środkowym punkcie systemów, przestrzeń świata ożywiających, chociaż tak bogaci jesteśmy w narzędzia, postrzeżenia i doświadczenia, jednakże gruba ciemność wiadomości nasze pokrywa. Nie wiemy, czy te systémy przez swoję własną tajemną siłę się utrzymują, czyli przez obcą siłę, przez istotę zewnętrzną utworzone zostały? Przyjąwszy iż własną utrzymują się siłą, wypadnie koniecznie przyznać im nieśmiertelność, ażeby zaś okazać iż kiedyś zaginą, trzeba wprzód przyjąć, iż są dziełem najwyższéj Wszechmocnéj istoty. Ta istota powinna być bez początku i końca i sama w sobie istniejącą. Zatém badania astronomiczne równie pewno o bytności Boga przekonywają jak dowody moralne.

Gdy Hippark (125 lat przed Chrystusem) dostrzegł, że pewna, przez niego uważana gwiazda zniknęła, postanowił ułożyć spis gwiazd stałych, najpierwszy jaki mamy. W roku 389, po Chryst. widziano nowo gwiazdę błyszczącą, która nagle znikła, również drugą świecącą, równie jak Wenus, która r. 1572 zagasła. Tycho Brache wracając z obserwatorium, postrzegł zgromadzonych ludzi przypatrujących się z podziwem błyszczącéj gwiazdzie, któréj ten astronom nigdy nie widział. Ta gwiazda stała w znaku Cassiopea, świeciła tak żywo jak Syriusz; przez niejaki czas była nawet we dnie widzialna, ale w roku 1572 już była bledszą i przybierała różne kolory i postaci, które się pożar okazywać zdawały, aż nareszcie w marcu r. 1574 zupełnie znikła. Byłaż ta gwiazda nieszczęśliwym trabantem jakiéj gwiazdy stałéj, któréj promieniem dosięzoną i strawioną została? Byłoż to zjawisko zapowiednią losu i nas kiedyś czekającego? Czy i nas kiedyś pochłonie słońce, jak twierdzą niektórzy filozofowie?

Życie i śmierć Aleksandra Wielkiego, wzniesienie i upadek Rzymu, zniszczenie miast najwspanialszych, zaświadcza nam historya. My dajemy tym wypadkom wiarę, chociaż wcale nie mamy o nich znaków tak widocznych, jakiemi są rzeczone fakta astronomiczne. Bo przez wieki ludzie pewni trudnili się wyłącznie uważaniem zmian na niebie, i nagłe zniknięcie gwiazd wprzódy widzianych, wyraźnie postrzegli.

Te więc gwiazdy są stworzone i znowu umierają, są znikome jak ludzie, po pewnym czasu okresie. Jakaż moc stanowi granice tego życia i śmierci? kto im drogę naznaczył?

Można wprawdzie zarzucić, że obserwacye astronomiczne składają się głównie z postrzeżeń hipotetycznych. Ale rzućmy tylko okiem na pierwszy lepszy Kalendarz, a ujrzymy zaćmienia słońca i księżyca, z geometryczną dokładnością, na dni, godziny i miejsca gdzie się pokażą; obrachowane. Dopóki się mylność tych obliczeń nie okaże, słusznie dotąd powiedzieć można, że astronomia, jest nauką równie pewną, jak matematyka i chemia.

Niekiedy astronomia okazuje zadziwiający dar przepowiadania. Gdy np. Kepler mechanikę ciał niebieskich starannie badał, wyprowadził pewny porządek praw astronomicznych, według których wnieść mu wypadło, że planeta dotąd nieznana, prędzéj lub późniéj, w oznaczonéj okolicy nieba, odkrytą będzie. Kepler nie mylił się i przepowiednia jego spełnioną została. Kepler dowiódł prócz tego, że znane za jego czasów planety: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz i Saturn, do których Herschel dodał planetę Uranus r. 1781 odkrytą, należą do jednéj, harmonijnie połączonéj familii; że te ulegają wzajemnemu przyciąganiu, i że posłuszne być muszą jednemu centralnemu działaniu, które się do ostatnich granic tegoż systemu rozciąga, i które ziemi i wszystkim planetom około słońca krążyć rozkazuje. Postrzeżono daléj, że oddalenia planet powiększały się według prawa zasługującego na uwagę. Każda bowiem następująca planeta prawie jeszcze raz tyle od słońca jest oddaloną, jak planeta poprzednia; przecież mimo to, postrzeżono, iż według tegoż odkrytego stosunku, brakowało planety pomiędzy Marsem a Jowiszem, tak, iż była luka i ta luka istotnie od początku teraźniejszego, wieku, przez odkrycie nowych planet; Ceres, Pallas i Juno, zapełnioną została.

Nie regularne formy tych trzech planet, ich małość i blizkość względem siebie, domyślać się każą, iż one są tylko częściami jakiéj rozpryśnionéj planety, a któréj inne jeszcze części zapewne rozproszone w eterycznéj przestrzeni znajdować się mogą. Odkrycie Westy

nareszcie to domniemanie stwierdziło, dowiodło oraz, że astronomia nie jest nauką niepewną. Nie trzeba się więc dziwić, że z taką pewnością rozprawiamy o tych miriadach światów, które przez istoty duszą obdarzone, są zamieszkane, i około słońc swoich bieg odbywają, bo wątpić nie można, że gwiazdy stałe są słońcami. Wiemy daléj z pewnością, że ziemia jest zamieszkaną; dla czegożby ciemne okrągłe ciało, które bieg swój około gwiazdy Algol odbywa, nie miało być także ziemią, któraby od tego centralnego słońca swoje światło, ciepło, zmianę pór, dzień i swoją noc, otrzymywała? Czyżby Bóg rzucał w przestrzeń świata ciężką i bez użyteczną massę, gdy kącik świata przez nas zamieszkany, ma swoje przeznaczenie i użytek?

Wszystkie systemy świata, zdają się do jednéj rodziny należyć. Chcąc się o tém przekonać, zważmy tylko planety naszego systemu, które pod ściślejszy rózbiór poddać możemy. Merkury bowiem i Wenus mają atmosferę opatrzoną w obłoki, która widocznie jest przeznaczoną, ażeby nadzwyczajne gorąco słońca i blask rażący miarkować. Łatwo poznamy, jak ścisły zachodzi związek między atmosferą do naszéj podobną, a wegetacyą zwierzęcego życia. Skoro bowiem atmosfera kulę jakową obłokami i mgłami okrywa, trzeba także przypuścić, że ta kula, równie jak nasza, ma swoje lądy i morza, swoje lasy ze zwierzętami, swoje duszą obdarzone istoty, które to w niéj mieszkanie sobie urządzają, a nawet, że ma swoję cywilizacyą.

GOŹDZIKI KORZENNE.

Goździki korzenne czyli sklepowe, znane w całéj Europie, są pączkami kwiatów jeszcze nierozwiniętych drzewa goździkowego.

To drzewo rośnie na wyspach Moluckich, szczególniéj w Amboina i Ternate. Dawniéj obfitém było prawie po wszystkich tych wyspach, ale Hollendrzy tamże panujący, do tych tylko wysp uprawę onych ograniczyli, w innych zaś zupełnie je wytępili. Francuzi potrafili niektóre młode drzewka pozyskać, i zasadzili je na niektórych wyspach do nich należących. Drzewo to rośnie prosto, dosięga 5 stóp wysokości, zaczém gałęzie boczne wypuszczać zacznie. Drzewo bardzo jest twarde i trwałe, i niegdyś używano go do budowli, nim się na jego innéj własności poznano. Kora jest gładka, siwa i mocno do pnia przylega. Drzewo goździkowe ma do 40, czasem 50 stóp wysokości. Gałęzie otaczają go w koło i daleko się rozszerzają. Liście są długie i szpiczaste. Kolor ich pod spodem ciemno na wierzchu jasno-zielony. Na dobrym gruncie w 15tym już roku owoc wydaje, w 20 latach dosięga zupełnéj wielkości, a rodzi do roku 40, nawet do 50go. Kiedy się gałęź która odłamie, drzewo całe usycha.

Na początku maja, gdy zwykle deszcze padają, drzewo rozwija nowe liście, a w końcu tegoż miesiąca, występują na końcach gałązek kiście z zielonymi główkami kwiatów, których kielichy po czterech miesiącach postać goździków korzennych otrzymują. Te są zrazu jasno-zielone, potem mocno żółte, potem mają kolor piękny pomarańczowy, nakoniec mniéj lub więcéj ciemno-czerwony. U góry coraz są węższe, i mają cztery szpice mieszczące w sobie okrągłą kulkę, która się w cztery bardzo małe, mile pachnące liście kwiatowe roztwiera. Te kielichy nim kwitną, bywają zbierane, przez kilka dni w dymie trzymane, przez co czarno-brunatne się stają, a potém suszą się na słońcu, a po odsuszeniu wyłączają się te goździki, które są za zielone, lub za czerwone. Przez destillacyą otrzymuje się z goździków olejek, który w wodzie opada, daje smak gorzki i mocny zapach.

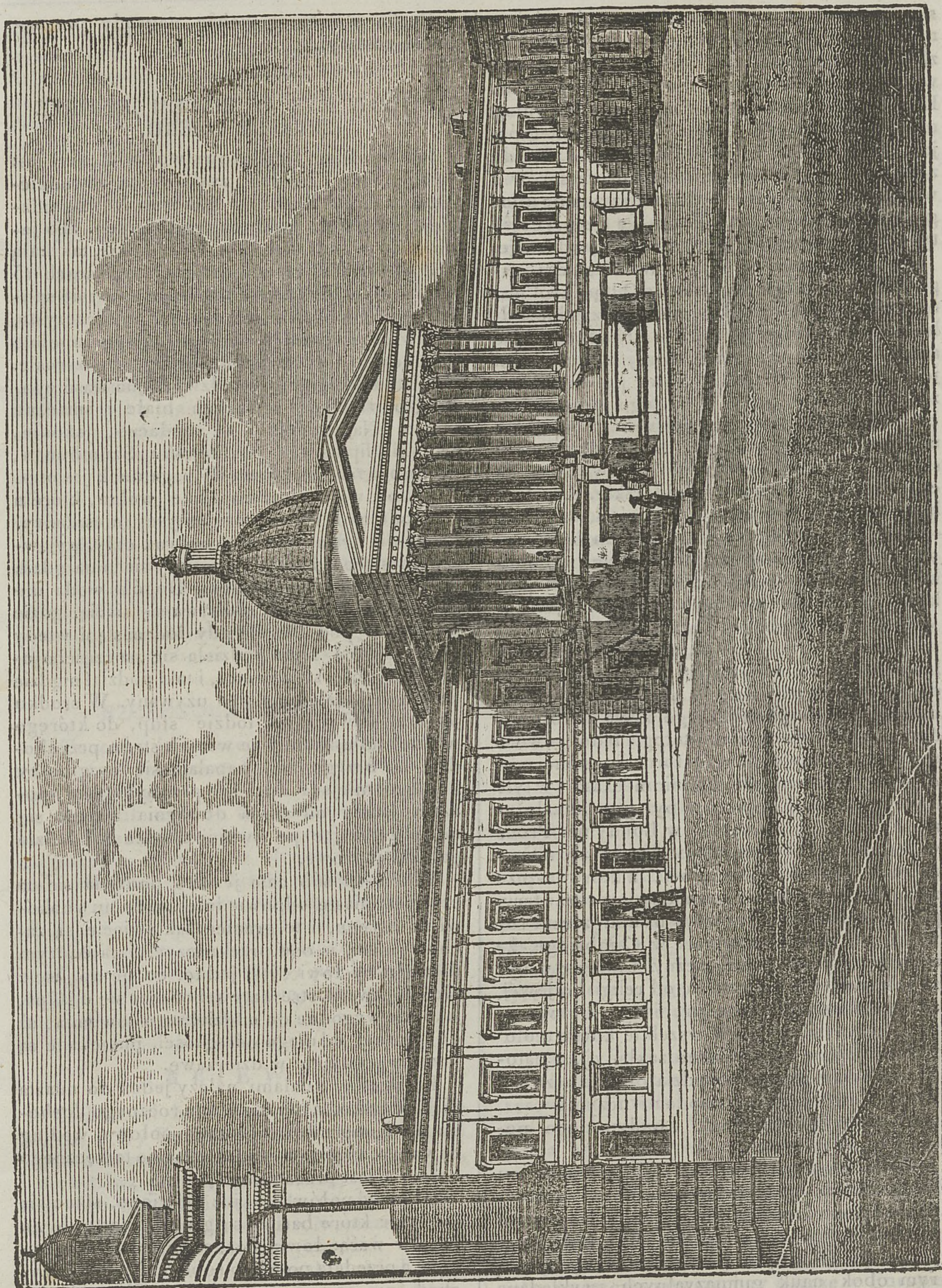
Jeżeli się pączki nie obiorą, tedy za kilka tygodni zupełny owoc wyrośnie, który co do wielkości i postaci do oliwki jest podobny, traci zwolna swoję aromatyczność i twardém ziarnem się staje. Te gdy dojrzeją również się zbierają i suszą. Hollendrzy jedzą je w cukrze po obiedzie, jako służące do wzmocnienia żołądka.

Drzewo goździkowe chociaż na wyspach Moluckich łatwo się mnoży, potrzebuje atoli wielkiego starania. Goździki z drzewa dzikiego są wprawdzie większe, ale nie mają tak mocnego zapachu i smaku. Czasem i chodowane drzewo zupełnie zdziczeje. Dla zaradzenia temu, Towarzystwo Hollendersko-Ostindyjskie wydało surowe przepisy chodowania drzew goździkowych, od których nie wolno odstąpić. Gaje tych drzew bardzo czysto są utrzymywane, z chwastu i krzewin oczyszczone, tak iż się ogrodem być zdają. Hollendrzy dla chodowania tych drzew, podzielili swoje wyspy na obwody i porobili zakłady, które jednemu głównemu w Amboina podlegają. Prócz tych obwodów, nie wolno nigdzie wspomnionych drzew sadzić. Wszystkie drzewa liczone są co rok z oznaczeniem ich rodzajności. Cały roczny zbiór oddaje się do przeznaczonych na to domów rządowych.

Każde drzewo nie wydaje w przecięciu więcéj jak 6 funtów goździków, są atoli drzewa wydające czasem 30 funtów. Najobficiéj rodzą w nizkich dolinach pod zasłoną drzew wielkich, zdobiących spadzistości gór. Zbiór zaczyna się z początkiem listopada i trwa zwykle do końca marca.

Obliczono, że 500,000 drzew goździkowych na wyspach Moluckich corocznie w przecięciu 600,000 funtów goździków przynoszą, z których 350,000 f. do Europy wychodzi, 150,000 sprzedaje się w Indyach, a reszta zachowywaną bywa na lata nie urodzajne.

Francuzi na wyspach Ils de France, Bourbon i innych, zaprowadzili drzewa goździkowe, ale ich owoc daleko podlejszym jest od Hollenderskiego.



UNIWERSYTET W LONDYNIE.

Uniwersytety Angielskie różnią się zewnętrznem i wewnętrznem urządzeniem od wszystkich innych w Europie. Wszystkie prawie winne są swój początek seminariom teologicznym, klasztorom i kanoniom od r. 1200. Każdy prawie Angielski Uniwersytet składa

się z rozmaitych, w różnych czasach założonych budowli, czyli kollegiów mających rozliczne nadania i zapisy. Tak kollegium ś. Piotra w Cambridge założone było r. 1257 przez Hugona de Balsheim, a Kollegium Downing nastało dopiéro r. 1800. Takich Kollegiów jest w Cambridge 17, a w Oxforcie 24. Każde z nich ma osobne fundusze na professorów i wszelkie potrzeby, tudzież na utrzymanie ubogich uczniów, i przyjąć można, że trzecia część tychże, wspomnionego dobrodziejstwa doznaje.

Po reformacyi religijnéj uniwersytety angielskie zmieniły swą postać. Odtąd król jest najwyższym ich protektorem, i wszystkie kollegia jednego uniwersytetu tworzą całość akademicznéj korporacyi, któréj naczelnikiem jest kanclerz, i ten z prawa powinien być z rodu szlacheckiego. Pod jego przewodnictwem jest rada z rozmaitych urzędników uniwersyteckich złożona. Senat akademicki składa się z dwóch klass doktorów mających czarne i białe kapelusze doktorskie. Kapelusz biały oznacza najwyższą godność akademicką.

Kollegia według wieku w którym były wystawione, mają najrozmaitsze formy architektoniczne. Wszystkie otoczone są pięknemi parkami, gdzie dla uczących się, pełno jest ławek w zacieniach.

Pytaniem jest jeszcze, czyli uniwersytety Londyńskie we wszystkiém postępowi oświaty dotąd odpowiedziały, i czyli szczególniéj w naukach do praktycznego życia zastosowanych, z uniwersytetami stałego lądu równać się mogą? Uniwersytet Oxfordzki w saméj rzeczy nie czynił zadość żądaniom czasu i w tyle zostawał, atoli inny jeszcze był powód założenia nowego uniwersytetu w Londynie. Prócz wielu niedokładności wszystkim dawnym tego rodzaju zakładom wspólnéj, a które jeszcze z średnich wieków pochodzą, prócz feryj pięcio-miesięcznych, ciężył na nim zarzut równie, jak na uniwersytecie w Cambridge, że nietylko wydział teologiczny zamknięty był zupełnie dla różniących się od religii krajowéj, ale nawet wszelkie inne prelekcye. Uniwersytet Londyński wyłączył wszelkie kursa teologiczne (które mają osobne zakłady), a natomiast kursa wszystkich wydziałów, dla uczniów każdego wyznania dostępnemi uczynił.

Fundusz Uniwersytetu Londyńskiego powstał z akcyj.

Wybudowanym został na pułnocnym końcu ulicy Dover, a budowla sama wyniosła kosztów 137,000 funtów szter. Na wzór Kollegium Królewskiego (*), od roku 1832 połączony jest z tymże Instytut przygotowawczy, w którym obok nauk gimnazyalnych, wykładaną jest teorya i praktyka nauk handlowych. Tenże Uniwersytet ustanowił coroczne nagrody za najlepsze rozprawy lekarskie, w roku 1828 z 182 uczniow nauk lekarskich, ubiegało się osób 60 a 52m, z tychże, nagrody przysądzone zostały.

(*) Zobacz 31 Numer *Magazynu Powszechnego.*

POŁÓW RYB W BIAŁEM JEZIORZE (BIEŁOJE OZERO.)

Jak wiadomo, rybołowstwo w Rossyi jest niezbędném i bardzo zyskowném zatrudnieniem, a *Biało Jezioro* w gubernii Nowogrodzkiéj, należy do wód najrybniejszych. To jezioro 50 wiorst długie a 30 szerokie, tak małą ma głębokość, iż w niektórych miejscach 15 stóp nie przechodzi; woda jego w czasie spokojnego powietrza jest czysta i przezroczysta, ale w czasie wiatru mułem i gliną zupełnie zabrudzona; brzegi spadziste i trzciną zarosłe.

W tém jeziorze jest nadzwyczajna ilość ryb, bardzo wielkich, mających białe i smaczne mięso. Najliczniejsze są sandacze, okonie, sztynki, lipienie, (po litéwsku Szumbunga, (salmo lavaretus), i szterlety, gatunek jesiotra.

Rybołowstwo jest zupełnie wolne, którém się trudnią nie rybacy, ale wszyscy mieszkańcy. Łowienie trwa prawie przez rok cały, wyjąwszy miesiące od maja do połowy sierpnia, gdzie wieśniacy zajęci są polem. Dopóki woda nie zamarznie, łowienie odbywa się siecią, gdzie się komu podoba; ale gdy lód nastąpi wtedy powierzchnia lodu podziela się na części osobną własność stanowiące, i taki podział nigdzie podobno indziéj nie jest używany. W środku jeziora stawiają na lodzie słup, do którego w nocy mieszkańcy ze wszech stron przychodzą, na brzegu zaś, zapalają się na granicy każdego miejsca zkąd kto przybył ognie, poczém każdy od słupa do ognia swego się udaje zatykając po swojéj drodze na lodzie gałązki jodłowe.

W ten sposób całe jezioro podziela się na części kliniaste odpowiednie każdemu znakowi na brzegu, i te granice tak święcie są zachowywane, iż one przekroczyć, i na cudzym dziale ryby łowić, jest jedno, co się dopuścić złodziejstwa. Ostre kąty schodzące się u słupa, jako nie wygodne do oddzielnego łowienia, aż do pewnéj od niego odległości, puszczane są przez wszystkich w dzierzawę.

Po między działami należy jeden do miasta Biełoozersko, a ten czyni mu rocznego dochodu do 5,000 rubli, z których połowa, według dawnego zwyczaju na utrzymanie tamecznego kościoła jest przeznaczoną.

Główny połów jak już mówiono, stanowią sandacze które bardzo są grube i często do 40 funtów ważą: łowią corocznie do 150,000 pudów, a przedają po 2 i 10 rubli pud jeden. Przychód nie zawsze jest równy. W mniéj dobrych latach wynosi puł miliona, w dobrych milion rubli. Z wnętrzności sandacza wydobywają białą tłustość czyściejszą od saméj oliwy i ta lepiéj od niej się pali, ale zbieraniem tłustości nikt się nie trudni. Sztynków, które są drobne i jak szkło przezroczyste, przedają rocznie

do 6,000 pudów; pod tém imieniem uchodzi jeszcze inna mała ryba, cokolwiek tańsza. Sztynki przedają się zamarzłe i wędzone; inne się zasalają. Ta ryba prowadzoną bywa do Petersburga, Moskwy, Jarosławia i innych miast poblizszych.

PARABOLA.

SŁONECZNIK I WINNE GRONO.

Czemu ty się zawsze za słońcem obracasz? mówiło winne grono do słonecznika, ukrywając zielone jeszcze swoje jagody pomiędzy liście, aby go nie opaliło słońce nazbyt gorące.

Alboż nie widzisz, rzekł tamten, że ja sam jestem słońcem, a od słońca niebieskiego potrzebuję tylko blasku i siły, abym się wyniósł nad moje sąsiady?

Ale blask jego wnet zniknął; ogrodnik wyrwał go z korzeniem i ledwo znać miejsce gdzie niegdyś kwitnął. A winne grono dojrzało w cichości i było ku orzeźwianiu ludzi.

Podobnie dzieje się z prawdą. Ona jest słońcem, które dusze oświeca i razem ogrzewa. Ale jeden używa jéj, aby pożyczonym od niéj blaskiem chwalę swoją przed ludźmi wynosił, drugi przestaje na tém, aby zagrzany jéj mocą, w cichości był użytecznym.

SZCZEGÓLNY ZWYCZAJ.

U Tunezów jest szczególny zwyczaj, iż córki swoje przed zamęźciem formalnie tuczą. W tym celu zamykają je w ciasnych komorach, gdzie im złote lub srebrne obrączki na ręce i nogi kładą. Nieszczęśliwe jedzą wtedy najposilniéjsze pokarmy dopóty, aż obrączki zupełnie do ciała nie przylegną. Jeżeli córka narzeczoną jest dla wdowca lub rozwodnika, wtedy kładą jéj obrączki piewszéj żony. Jeżeli przypadkiem smukła dziewica ma być następczyną kobiety otyłéj, trafia się że więziona prędzéj się zestarzeje, niżeli wzorowi swojemu w tak pięknéj zalecie wyrówna.

SARBIEWSKI.

Sarbiewski był poetą łacińskim XVIIgo wieku, który Europejską miał sławę, a dotąd wysoko ceniony jest od wszystkich uczonych, i prawdziwą poezyą czuć umiejących. Dowodzą tego bardzo liczne edycye dzieł jego, które w Anglii, we Francyi, w Niemczech, Węgrzech i t. d. nieprzestają wychodzić.

Maciéj Kazimierz Sarbiewski urodził się r. 1595, we wsi rodzinnéj Sarbiewie pod Płońskiem w Województwie Płockiém. W szkołach Pułtuskich będąc, już okazywał skłonność do poezyi, jak o tém tkliwie sam mówi w Odzie do Narwi. W roku 1613 wstąpił do zakonu Jezuitów, i póżniéj w Wilnie uczył wymowy. W dziesięć lat po wstąpieniu do zakonu udał się do Rzymu, gdzie poświęcając się głębszym naukom teologii, jako poeta powszechną pozyskał wziętość, i gdzie także publicznie wymowy nauczał. Zbywający czas w Rzymie łożył szczególniéj na śledzenie wszelkich pomników starożytności, czego dowodem jest obszerne dzieło jego w tym rodzaju: *de Diis gentium*. Że wtedy z najznakomitszemi mężami był w ścisłych stosunkach, to poświadczają liczne jego Ody do nich pisane. Szczególniéj poważał go uczony papież Urban VIII, który go laurową koroną uwieńczył, a przy odjeździe złoty łańcuch na szyję mu włożył. Ile ten papież Sarbiewskiego ocenić umiał, dowodzi nadewszystko zaszczytne wezwanie go do poprawy Brewiarza i napisania do tegoż niektórych hymnów pobożnych.

Wróciwszy do kraju uczył wymowy i filozofii. W czasie obrzędu, w którym otrzymać miał kapelusz doktora Teologii, obecny król Władysław IV, zdjął z palca własny swój pierścień i Sarbiewskiemu ofiarował. Wkrótce wezwanym był za kaznodzieję nadwornego przy tymże pobożnym królu, któremu we wszystkich podróżach, a nawet na polowanie nieodstępnie towarzyszył; owocem tych wczasów są osobne pieśni jego pod nazwaniem *Silviludia* (Zabawy leśne.) Atoli Sarbiewski jako kaznodzieja dworski zmuszony był codziennie, a czasem dwa razy na dzień miewać kazanie, nawet w czasie podróży i ten obowiązek, jak się sam użala, zabierał mu wszelki czas do poezyi. Pragnął usilnie powrócić w ubóstwie do celi klasztornéj, jak to uczynili poprzednicy jego Skarga i Birkowski, i już pozwolenie na to otrzymał, gdy nagle w roku życia 45tym żyć przestał.

W XVI i XVII wieku, mnóstwo było wierszopisów łacińskich w całéj Europie, których pisma, możnaby nazwać mniéj więcéj trafnemi kombinacyami frazesów wyjętych z rzymskich pisarzów. Ci też wszyscy modni do czasu, z modą zniknęli. Przekonali się późniejsi, iż żyjącéj poezyi, żyjącego trzeba języka; a to co w martwéj mowie śpiewano, martwém na zawsze zostało.

Inaczéj atoli ma się rzecz z Sarbiewskim. Nie był to wcale naśladowca, układacz frazesów, ani uważał poezyi za zabawę i ćwiczenie się w języku Rzymian. Była to dusza pełna ognia poetycznego mężkiéj energii, był to nie obojętny i dobrze patrzący świadek, na stan Chrześciaństwa i Europy w wieku XVII, nakoniec, mąż w całém znaczeniu pełen ducha religijnego, bez którego nie masz poezyi. Obrał on język łaciński za tłumacza swych uczuć, jako na ówczas powszechny jeszcze w Europie, jako język powszechnego kościoła, którego wzniosłym był wieszczem. W sprawie jedności Chrześciańskiéj pisał Ody swoje niemal do wszystkich Europejskich Monarchów i książąt; i do osób znakomitych bądź dzielnością oręża, bądź naukami.



(Sarbiewski.)

Powszechnie nazywano go nowo-czesnym Horacyuszem, z którym atoli to tylko ma podobieństwo, iż także pisał Ody w łacińskim języku. Byli krytycy zeszłego wieku, którzy bez zająknienia powiedzieli, iż Sarbiewski byłby zrównał Horacyuszowi, gdyby nie jego stan, gdyby nie był obierał za przedmiot religii, któréj nie widzieli w Odach Horacyusza! Zatém nie widzieli w nim tego, co go jedynie nad Horacyusza wynosić mogło. Horacyusz śpiewa do panów świata zmysłowością tylko zajętych, jedynie o doczesności; wybornie naucza sztuki roztropnego życia na wielkim świecie; użycie jest celem wszystkiego temu, dla którego z grobem wszystko się kończy, wszędzie go przeraża śmierć do chat i zamków zarówno sztukająca, a na świecie za ziemskim, widzi tylko dla panów świata Ereb i czarne straszydła; woła zawsze, ażeby nim tam przypłyną, używali dostatków i zdobyczy w tym nikłym świecie. Sarbiewski opiewa zasady religii świętéj, spólnéj miłości w Chrystusie i uważa ziemię, za miejsce poświęceń i zasług dla chwały Boga i życia w królestwie niebieskiém.

Nie pragnie innych zwycięztw, jak dla wiary i jedności, nie pragnie innych tryumfów nad tryumf wiary. Horacyusz był wielbicielem Augusta, ale inna i wzniosła jest cześć Sarbiewskiego dla Urbana VIIIgo, jako głowy kościoła.

Nie tu jest miejsce mówić o zewnętrznéj poezyi Sarbiewskiego. Na zarzucane mu wady stylu łacińskiego, dosyć odpowiedzieć, iż trudno mu zapewne zarzucić, aby najgruntowniéj nie znał języka Rzymian, gdy go tak długo publicznie nauczał, gdy według znalezionych jego notat, autorów klassycznych po kilkadziesiąt, a Wirgiliusza 60 razy odczytał. Ale powiedzieć należy, iż język umarły, nie wystarczał ani jego imaginacyi, ani nowym wyobrażeniom świata Chrześciańskiego. Dla tego mógł zmieniać, a nawet tworzyć niektóre wyrażenia, jakie mu samo podawało natchnienie. I Horacyusz zmieniał i tworzył, i nie zostawił języka Rzymian takim, jakim go zastał. Każdy prawdziwy poeta wzbogaca język żyjący w którym pisze, ale w umarłym, popełnia tylko uchybienia jeżeli dowolnie władać nim zechce. Sarbiewski pisząc po polsku, byłby zapewne jak Horacyusz wzbogacił język ojczysty. Żałować należy, iż uwielbiając i tłumacząc pieśni Jana Kochanowskiego po łacinie, nie chciał go naśladować w przywiązaniu do mowy ojczystéj. Byłby może nie równie większym poetą, gdyby pisał w języku równie bogatym, a żyjącym.

Oprócz jednego kazania pogrzebowego, nie mamy śladów, aby Sarbiewski w polskim pisał języku. Kazanie to, nie wiele się różni od smaku ówczesnéj nadętości i makaronizmów.

Pracował długo Sarbiewski nad poematem bohatyrskiém w języku łacińskim o Lechu, które zapewne niedokończone zaginęło. Bohomolec, wydając niektóre do jego czasów niedrukowane, poezye Sarbiewskiego, umieścił wynaleziony wyjątek z tego poematu księgi XItéj. Jakkolwiek żałować należy straty tego dzieła, powiedzieć jednakże można, że osobliwie poema epiczne w ojczystym być powinno języku, jako żywy obraz wszystkiego, co naród w pewnym wieku czuł, myślał i działał, a co wszystko tylko jego własny język prawdziwie wyrazić może.

Anglicy i Niemcy mają przekłady Ód Sarbiewskiego; u nas tłumaczono go od dawna cząstkowo, szczególniéj w XVII wieku Libicki i Samuel Twardowski; późniéj wielu innych, a mianowicie Naruszewicz. Pragnąć należy abyśmy mieli Sarbiewskiego tak przełożonym, jak Herder przełożył Baldego Niemca spółczesnego i wielbiciela Sarbiewskiego, a który także w łacińskim pisał języku.

Król Stanisław August wybić kazał medal z popiersiem Sarbiewskiego i Naruszewicza. Raczéj może przystało ostatniego umieścić z Kromerem, gdyż sam przekład Ód Sarbiewskiego przez Naruszewicza okazuje, iż go w poezyi dosięgnąć nie mógł, a jako historyk na imię w potomności zasłużył.

Ciekawe są korrespondencye Sarbiewskiego z uczonym biskupem Łubieńskim, umieszczone także w wspomnionem wydaniu dzieł jego przez Bohomolca, które jego charakter i okoliczności życia wyjaśniają.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiéj N. 744.